W DNIU WOJSKA — BOJOWE POZDROWIENIE OBROŃCOM NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI I POKOJU!

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 41 (140) Warszawa, 8. X. 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

A JAK JEST U WAS?

W świetlicy pewnej szkoły w Warszawie, po zajęciach lekcyjnych, gromadka chłopców odrabia lekcje. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że praca idzie tak, jak należy.

Wszyscy jesteśmy pewni, że rozwiązują oni jakieś trudne zadanie arytmetyczne. Ale zobaczmy.

— Nad czym się tak głowicie? — może Wam pomóc? — zwracam się do nich.

— A to czwarte zadanie jakoś nam „nie wychodzi" — mówi jeden z chłopców, wskazując zadanie w książce. Czytam. Zadanie jest o pociągach, które mijały się.

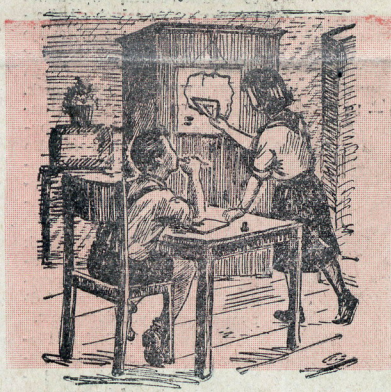

— Pokażcie — mówię — jak zaczęliście rozwiązywać? Chłopcy poruszyli się niespokojnie, przykrywając łokciami kartki. Tylko mały, czarnowłosy Stefan nieśmiało podał mi swą, zapisaną długimi szeregami liczb, kartkę. — A ty? — mówię, zwracając się do piegowatego Felka. Felek ociągając się dał mi swą kartkę. Patrzę: przede mną na kartce Felka jego marzenia, myśli i... lenistwo. Wpatruję się w kartkę i milczę. Myślę, co mam powiedzieć Felkowi i chłopcom. Przecież te Felkowe samoloty, mknące w szaro-ołówkowe chmury, wspaniała w kłębach pary pędząca lokomotywa i lekko zwrotna żaglówka, są na prawdę ładne. — Felek, ty bardzo ładnie rysujesz. Napewno myślisz o tym, by zostać pilotem, a może i konstruktorem samolotów. Lecz wiedz, że zostać nim będziesz mógł tylko wtedy, jeżeli będziesz dobrze umiał i rysunki i matematykę. Budowa i prowadzenie samolotu wymagają dokładnych wiadomości z matematyki, fizyki i rysunków. Pamiętaj jednak, że ściąganie od kolegów niczego Cię nie nauczy.

*

Teraz bierzemy się za następne zadanie — mówi Jurek, biorąc do ręki książkę, i czyta: „Do spółdzielni przywieziono 8 worków z cukrem po 100 kg wagi brutto. Na worki odlicza się po 2 kg. Ile ważył cukier netto"? — Kiedy skończył, zamknął książkę i spytał. — Czy pamiętacie treść zadania? — Tak — chórem odpowiedzieli chłopcy.

— Ale od czego to zacząć? — zapytał Stasiek.

— Chyba od tego, żeby pomyśleć i spróbować rozwiązać — odpowiedział Wacek. Głowy wszystkich chłopców pochyliły się nad brulionami. Każdy z nich sam próbuje rozwiązać zadanie. Wszyscy rozwiązują w specjalnych brulionach. Twierdzą oni, że to ułatwia pracę, bo można napisać tak, jak jest wygodniej. Po rozwiązaniu każdego zadania chłopcy przystępują do wspólnego sprawdzenia. I właśnie takie wspólne sprawdzanie, to dopiero właściwa pomoc koleżeńska.

— Nie mogę rozwiązać — powiedział Stasiek, który ma największe trudności z matematyką.

Wacek zajrzał do brulionu Staśka, a ujrzawszy długie szeregi liczb powiedział:

— E, w ten sposób to byś nigdy nie rozwiązał. Czy wiesz, ile ważył wszystek cukier brutto? — zapytał.

— Trzeba się dowiedzieć — mówi Stasiek.

— Czy przypadkiem nie trzeba czegoś przez coś pomnożyć? — pokazując ołówkiem 100 i 8 wtrącił się do rozmowy Jurek. — Ach tak! Trzeba pomnożyć 100 kg cukru brutto przez 8.

— Tak — potwierdza wyjaśnienie Wacek. Tak samo dowiesz się, ile ważyły wszystkie worki, a dalej to chyba potrafisz?

— Potrafię — odpowiada Stasiek, pisząc w zeszycie pytania i działania.

*

Daliśmy wam dwa przykłady pracy zespołów samokształceniowych. Na pewno potraficie ocenić, który z nich pracuje dobrze. Ciekawi jesteśmy, jak Wy pomagacie swoim kolegom. Napiszcie nam o swoich osiągnięciach. Piszcie również o trudnościach, jakie macie, a my postaramy się Wam pomóc.

NIECH ŻYJE PREZYDENT BOLESŁAW BIERUT! NIECH ŻYJE MARSZAŁEK POLSKI KONSTANTY ROKOSSOWSKI!

Jak zacieśnić przyjaźń z wojskiem?
Jak zostać oficerem?
Dlaczego pionierzy we Francji nie lubią chodzić czwórkami?

— odpowiedzi na te pytania znajdziecie poniżej

W związku z dniem Wojska Polskiego, przedstawiciel „Świata Młodych" zwrócił się do tow. pułkownika Bronisława Bednarza, członka Zarządu Głównego ZMP, z prośbą o odpowiedź na szereg pytań.

Pytanie: Co sądzicie o podjętej przez zetempowców i harcerzy akcji timurowskiej we wsi Ciążeń. W jaki sposób harcerze mogą zacieśnić swoją przyjaźń z wojskiem?

Odpowiedź: Istnieje wiele dobrych form tej więzi, które należałoby jak najszerzej spopularyzować tak np. spotkania z żołnierzami i oficerami, zapraszanie przedstawicieli wojska na uroczyste zbiórki i ogniska harcerskie, organizowanie pogadanek i gawęd o wojsku, jego szlaku bojowym i bohaterach. Upowszechniać trzeba wśród harcerzy książki o ludowym wojsku, o jego żołnierzach. Jest np. książka o Mietku Kalinowskim, który zginął pod Lenino, znana książka J. Broniewskiej „O człowieku, który się kulom nie kłaniał" — jest szereg książek o Armii Radzieckiej. Wychodzi też ilustrowany tygodnik „Żołnierz Polski" przynoszący szereg ciekawych materiałów o wojsku.

Godną pochwały i szerokiego upowszechnienia jest podjęta przez ZMP-owców i harcerzy akcja timurowska na wsi Ciążeń w woj. poznańskim. Podobna akcja prowadzona w ZSRR jeszcze w czasie wojny dała znakomite rezultaty.

Nasz żołnierz jest głęboko wdzięczny społeczeństwu, a szczególnie młodzieży za konkretną pomoc jego rodzinie i z jeszcze większym zapałem i ofiarnością szkoli się w wojsku, przygotowuje do obrony Ojczyzny.

Pytanie: Wielu z naszych czytelników, opowiada w listach do redakcji, że pragnęliby w przeszłości — być lotnikami, marynarzami — poświęcić się służbie w wojsku. Co może już dziś robić młody uczyń aby przygotować się do tej zaszczytnej i trudnej służby?

Odpowiedź: Fakt, że tysiące młodzieży i dzieci marzy o tym by dostać się do ludowego Wojska Polskiego, pełnić w nim zaszczytną służbę wojskową, świadczy o ogromnej miłości jaką otacza naród nasze wojsko.

Trzeba jednak otwarcie sobie powiedzieć, że służba w dzisiejszej armii wymaga b. dobrego przygotowania. W odróżnieniu od zacofanej przedwrześniowej armii, kierowanej

(dokończenie na str. 2-ej)

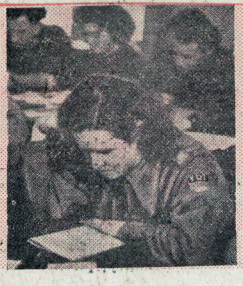

W drugą rocznicę powstania NRD czytajcie listy pionierskie na str. 3-ej

Jak Gajdar spotkał timurowców mówi „Wielka gra" na str. 4 i 5-ej

«JEDZIEMY DO BERLINA» o odpowiedziach konkursowych i zdjęciach na str. 8-ej

„Halo Sowa, tu Słowik 3! Uwaga, uwaga! Meldować gotowość ogniową!“ Żołnierze z oddziału łączności sprawnie obsługują radiostację polową.

O pionierach francuskich i zetempowcach w wojsku

mówi w dalszym ciągu wywiadu tow. pułkownik Bednarz

przez sanacyjnych oficerów, wojsko nasze wyposażone jest w najnowocześniejszy sprzęt techniczny i broń otrzymane od najlepszej w świecie armii — Armii Radzieckiej. By posługiwać się tą nowoczesną techniką, trzeba mieć dobre przygotowanie ogólne (konieczna jest znajomość matematyki, fizyki, chemii itp.), być fizycznie zahartowanym, wytrwałym na trudy ćwiczeń. Stąd konieczność dobrego uczenia się w szkole wszystkich młodych chłopców, stąd konieczność wysokiej sprawności fizycznej, której odbiciem powinno być posiadanie znaczka BSPO. Każdy harcerz — przyszły żołnierz — winien zawczasu nauczyć się poruszania w terenie, maskowania, posługiwania mapą i kompasem, winien wyrabiać w sobie wytrzymałość, odporność na zmęczenie, umiejętność radzenia sobie w trudnych warunkach terenowych i przy złej pogodzie. Ale ten tylko jest godnym imienia żołnierza ludowego wojska, który gorąco kocha swoją Ojczyznę, chce by rozwijała się Ona jak najpiękniej; była wolną i bogatą i gotów jest w jej obronie poświęcić wszystko nie wyłączając życia.

Harcerz winien więc uczyć się miłości do Ojczyzny i Narodu, poznawać jego bohaterskie dzieje, wspaniałe tradycje zwycięstw oręża polskiego, a szczególnie tradycje i szlak bojowy Wojska Polskiego, które u boku Armii Radzieckiej gromiło w ostatniej wojnie hitlerowskich faszystów. Poznawać trzeba życiorysy naszych bohaterów narodowych i wielkich dowódców takich jak Kościuszko, Bem, J. Dąbrowski, K. Świerczewski i dążyć, by tak jak oni służyć Polsce. Każdy harcerz winien też znać życiorys naszego Ministra Obrony Narodowej, bohatera spod Moskwy, Stalingradu, syna Warszawy — Marszałka Polski — Konstantego Rokossowskiego.

Pytanie: Widzieliśmy w Berlinie na Zlocie — pionierów francuskich, którzy z nienawiści do faszystowskiej armii francuskiej niechętnie nawet chodzą czwórkami. Wiemy, że nasi harcerze dumni są, jeżeli postawą swoją i dyscypliną — mogą być podobni do żołnierzy, którzy stoją na straży ich ojczyzny, może zechcielibyście wyjaśnić to naszym czytelnikom?

Odpowiedź: Zarówno francuscy pionierzy jak i nasi harcerze mają słuszność. Wynika to z zupełnie odmiennego charakteru obydwu armii.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Francuski rząd, który sprzedaje Francję Amerykanom utrzymuje armię dla swoich, klasowych celów. Armia francuska nie cieszy się miłością Francuzów, gdyż nie służy narodowi, korpus oficerski armii składa się z przedstawicieli burżuazji i ich pachołków. Wojsko francuskie przygotowuje się do napadów na inne narody, jak np. próby ujarzmiania narodu vietnamskiego, do tłumienia rewolucyjnych wystąpień francuskich robotników. Jasne, że takiej armii naród nienawidzi i nie chce w niej służyć.

Zupełnie inaczej jest u nas. Nasze wojsko, jego oficerowie i żołnierze to krew z krwi, kość z kości narodu. Jedynym naszym celem jest przygotować się do obrony Ojczyzny, stać na straży pokojowego budownictwa. Służymy całkowicie interesom ludu polskiego, jesteśmy jego zbrojnym ramieniem.

Ofiarna służba, zdyscyplinowanie żołnierza ludowego wojska, mogą być wzorem dla harcerzy w ich postępowaniu. Tak jak żołnierz winien harcerz słuchać przełożonych, być zdyscyplinowanym, odważnym, koleżeńskim, dbałym o honor swego munduru, swego oddziału i sztandaru. Jak żołnierz winien poświęcać wszystkie siły dla służby ukochanej Ojczyzny.

Pytanie: Jak wiecie prawo harcerskie głosi, że dumą harcerza jest być w przyszłości zetempowcem. Powiedzcie czego oczekuje Wojsko Polskie — od zetempowca — żołnierza?

Odpowiedź: Zetempowcy w wojsku stanowią ogromny odsetek żołnierzy. Podstawowym obowiązkiem każdego zetempowca jest być przodownikiem wyszkolenia bojowego, politycznego, wzorem zdyscyplinowania. Nad osiągnięciem tego pracują koła w kompaniach, bateriach, eskadrach. Stwierdzić trzeba, że zetempowcy wywiązuja się ze swych obowiązków znakomicie. Można by przytaczać wiele nazwisk takich wzorowych żołnierzy zetempowców jak kpr. Roman Leciński — czołgista, jak st. marynarz Marian Ignaszak, czy kanonier Bazyli Nasterczuk, którzy osiągnęli bardzo dobre wyniki w wyszkoleniu i odznaczają się w służbie. Tysiące zetempowców było odznaczonych za swoją pracę przez Ministra Obrony Narodowej, odznaką „Wzorowego Żołnierza“.

Liczna organizacja zetempowska w wojsku to bojowy oddział ZMP, którego członkowie ze wszystkich sił pomagają dowództwu i partii w umocnieniu siły i gotowości bojowej naszego wojska.

S. KLIMCZAK, KPT.

PRZESTRZELONY „RĘKAW“

Spotkałem raz na lotnisku wojskowym grupę uczniów, którzy z ogromnym zaciekawieniem oglądali to wszystko, co im lotnicy pokazywali.

Byli to uczniowie jednej ze szkół warszawskich. Kilkoro z nich mówiło z lotnikami jak równi z równymi — fachowo. Mówili o długości skrzydeł, o kątach nachylenia, o sterach i innych mądrych rzeczach. A mnie było wstyd. Bo ja nie umiem mówić takim językiem lotniczym. Trochę się pocieszyłem, kiedy powiedziano mi, że ci wasi koledzy, to młodzi konstruktorzy modeli latających.

Mały Jurek jest dumny, że jego model samolotu zyskał uznanie w oczach prawdziwego fachowca-przodownika wyszkolenia bojowego, pilota Mieczysława Goworka.

Był to piękny, słoneczny dzień. Śmigające wysoko samoloty, wyglądały jak błyskawice przecinające bezchmurne niebo. Tego dnia odbywało się strzelanie do „rękawa“.

„Rękaw“, to taki długi worek, który ciągnie za sobą jeden z samolotów. Służy on za cel dla ćwiczących się w strzelaniu lotników. Im więcej dziur jest w tym „rękawie“ po strzelaniu, tym większą pewność mają lotnicy, że potrafią obronić nasz kraj przed napaścią imperialistycznych zbójów, tym większą pewność możecie wy mieć, że nikt nie przerwie waszej nauki, że nikt nie zamieni waszej szkoły w gruzy. Bo praca lotnika, tak jak praca waszych rodziców, jak wasza nauka — służy naszej ojczyźnie ludowej, sprawie obrony pokoju.

A oto jak wygląda strzelanie do rękawa od początku, to znaczy od chwili, kiedy z punktu dowodzenia rozlegnie się np. rozkaz:

— „Fiołek!“ „Fiołek!“ Ja „Lewkonia“! Zezwalam na „B - 3“.

„Fiołek“ to wspaniały, zgrabny samolocik myśliwski, najlepszy w świecie — bo radzieckiej produkcji, dla którego właśnie przyszła kolej wystartować. „Lewkonia“, to wysoki, tęgi, bardzo sympatyczny, starszy oficer, dowódca jednostki. „B - 3“ oznacza: „Możecie lecieć“. (Oczywiście znaki są wymyślone przeze mnie — ponieważ jest to tajemnica wojskowa).

...Stoimy wszyscy z zadartymi do góry głowami. Trochę to śmiesznie wygląda, ale cóż robić, kiedy nie można oczu oderwać od tego na prawdę pięknego widoku. Samolot kreśli już w powietrzu — hen wysoko — różne skomplikowane figury, wypisuje na niebie esyfloresy, a co chwila dolatuje nas terkot karabinu pokładowego. Po pół godzinie samolot ląduje obok nas, lotnik wychodzi z kabiny i... uśmiecha się, jak gdyby nigdy nic. A śmieją się ci nasi lotnicy tak jakoś specjalnie ładnie, serdecznie — po prostu zaraźliwie. Krysia i Jurek podbiegają do tego właśnie co przed chwilą wylądował i ściskają go z całych sił. Lotnik, oczywiście, nie pozostaje im nic dłużny. Jest to znany przodownik wyszkolenia syn chłopa, Mieczysław Goworek. W przedwojennych warunkach, dla takich jak on nie było miejsca w lotnictwie. Bo wtedy do szkół oficerskich dopuszczano tylko synów fabrykantów, obszarników i bogatych kupców.

Pilot Mieczysław Goworek dobrze zdaje sobie z tego sprawę i dlatego właśnie jest przodownikiem wyszkolenia i jednym z wzorowych dowódców.

Tak samo jak Stefan Płoszański, syn robotnika łódzkiego, jak Wiktor Iwoń, syn byłego robotnika folwarcznego, jak dwóch braci — Stanisław i Kazimierz Tanana, czy też Jan Ciupa, były górnik, a obecnie wzorowy mechanik.

Po chwili od lecącego w powietrzu samolotu odrywa się „rękaw“ i spada na lotnisko. Pędzimy. Nie tylko chłopcy i dziewczęta, ale i wszyscy lotnicy, nawet poważny dowódca. Każdy z nas jest ciekawy jakie wyniki uzyskał w strzelaniu pilot Mieczysław Goworek.

„Rękaw“ leży na murawie lotniska, rozciągnięty jak długi i cały podziurawiony. Goworek ma celne oko. Gdyby to był nieprzyjacielski bombowiec, już dawno by leżał na ziemi, podobny do sita.

Syci wrażeń opuszczamy lotnisko. Wszyscy lotnicy serdecznie żegnają miłych gości.

— Wpadnijcie do nas jeszcze kiedy. To bardzo przyjemnie porozmawiać z fachowcami — mówią zupełnie poważnie.

— Na pewno przyjdziemy — obiecują chłopcy i dziewczęta.

— A jak będziecie budować nowe modele, to weźcie pod uwagę to, cośmy wam radzili — przypominają piloci.

Piszą młodzi pionierzy

„Nasz Wilhelm" — tak nazywają Młodzi Pionierzy swego ukochanego Prezydenta, przywódcę Partii i narodu w walce o jedność kraju i pokój — Towarzysza Wilhelma Piecka.

W naszej małej wsi jest 49 pionierów. Trzymamy się razem i gdy coś wykonujemy, to zawsze wszyscy wspólnie. Organizujemy grupy matematyków, przyrodników, nauki o życiu współczesnym, rysowników, zdobników, mandolinistów i flecistów. Uprawiamy sport. Z siedmiu uczestników igrzysk zimowych z naszego zastępu — pięciu powróciło zwycięzcami. Ale i uczymy się dobrze. Pomagają nam w tym koła samokształceniowe. Pięciu pionierów, a w tym i ja, otrzymało z końcem ubiegłego roku szkolnego odznaki za dobrą pracę w szkole. To wszystko co robimy możliwe jest tylko w warunkach pokojowych.

Chcemy co roku mieć radosne wakacje; przez sport i zabawy stanie się nasze ciało silniejsze. Przez pracę w szkole i w kółkach chcemy się nauczyć, aby w życiu móc dużo uczynić. Dlatego nie chcemy wojny.

Pracujmy jak dotąd sportowo, a wypełnimy nasze pionierskie zobowiązania w swojej małej wsi.

GUDRUN WAGNER
10 lat

Ona to, Armia Radziecka, gromiąc faszyzm hitlerowski, dała początek drogi nowych Niemiec. Młodzi pionierzy otaczają miłością ludzi radzieckich, przedstawicieli Armii — wyzwolicielki.

100 procent głosów—za jednością i pokojem

Pionierzy okupowanego przez imperialistów Zachodniego Berlina — przechodzą do demokratycznego sektora — wolnej części miasta i stamtąd udają się na wycieczki do NRD. Wycieczki takie pozwalają dzieciom i towarzyszącym im licznie dorosłym — poznać życie i rozwój wolnej części kraju. Służą jako ważny element pracy propagandowej dzieci w walce o pokój.

Zeszłej niedzieli my, młodzi pionierzy Friedenau, z wieloma innymi dziećmi Zachodnio-Berlińskimi naszej dzielnicy i rodzicami urządziliśmy wycieczkę statkiem do Prieros. Nie musimy Wam chyba pisać, jak piękną była jazda, wspólna kąpiel, zabawy, pieśni i tańce.

W Prieros zebraliśmy się w półkolu wokół sztandaru naszej drużyny i przeprowadziliśmy apel poległych ofiar faszyzmu. W czasie gdy nasz przewodnik pozdrawiał ludność, pionierzy rozdzielili teksty pieśni, którą potem odśpiewaliśmy wspólnie: ...„za pokój świata"...

Nasz przewodnik wezwał obecnych, aby tak walczyli o pokój, jak czynili to bohaterowie, którzy polegli z rąk faszystów i neofaszystów. Potem wręczył on nowowstępującym pionierom nasze, błękitne chusty. Po złożeniu przez nich przyrzeczenia odśpiewaliśmy na zakończenie Hymn Młodzieży Świata.

W drodze powrotnej przeprowadziliśmy na statku referendum w sprawie remilitaryzacji Niemiec i walki o pokój. Trzech pionierów zebrało głosy do sporządzonej przez nas urny i wśród ogólnego zadowolenia, komisja ogłosiła, że wszyscy głosujący wypowiedzieli się za pokojem i przeciw remilitaryzacji.

Przewodniczący rady drużyny
im. Bertolda Brechta
w Friedenau.

MOI NAUCZYCIELE

Od czasu gdy chodziłem do piątej klasy pan Kaden był wychowawcą mojej klasy. Był jeszcze wówczas nowym nauczycielem i musiał wiele się uczyć, aby przygotować się do lekcji. Wiem, że i dziś będąc już kwalifikowanym nauczycielem, studiuje on dalej korespondencyjnie, aby stale poszerzać swą wiedzę.

Pan Kaden zawsze nam pomagał jak tylko mógł. Z jego inicjatywy powstała w naszej szkole drużyna im. Ernesta Thaelmana. Mimo nawału pracy, (był kierownikiem szkoły, aktywistą Socjalistycznej Partii Jedności i narodowego frontu), zawsze uczestniczył w pracach drużyny. Przy jego pomocy powstały zespoły ping-pongowe, szachowe, sportowe, muzyczne, modelarskie i szkutnicze w naszej drużynie.

Mój nauczyciel niemieckiego pan Geidtner wiele godzin wolnego czasu spędza z nami. Prowadził trzy kółka, których poziom był bardzo wysoki. Był dla nas nie tylko nauczycielem, ale przyjacielem i kolegą.

ACHIM OSE.

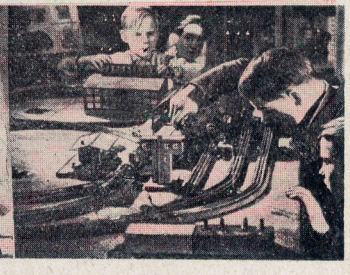

Nie jestem za mała, aby brać udział W WALCE CAŁEGO NARODU

Kiedy dowiedziałam się po raz pierwszy o zobowiązaniach pionierskich i opowiedziałam o tym swojej matce, ta rzekła mi: „Mario Luizo, właściwie jesteś za mała, aby się podjąć wykonania zobowiązań pionierskich, tak żeby potem być z tej pracy zadowoloną". Odpowiedziałam jej: „Czytałam kiedyś o mrowisku, jak tam wszystko dobrze jest zorganizowane, a każda najsłabsza mrówka pomaga, a przecież jestem troszkę większa od mrówki i w końcu coś potrafię zrobić!"

Zastanowiłam się poważnie co mogłabym wykonać z naszych, pionierskich zobowiązań. Postawiono nam termin: wykonać zadania do 3 stycznia 1951 tj. do dnia urodzin naszego Wilhelma Piecka.

Najpierw pracowaliśmy przy wyborach. Rysowaliśmy i pisaliśmy hasła, zrobiliśmy wystawę naszych prac i urządziliśmy wieczór dla rodziców. W szkole pracowaliśmy pilnie, bo przecież potrzebujemy w naszym kraju dobrych robotników. Ja pracowałam zawsze z Rajnhardem Lorenzem, ponieważ jego matka przebywała w szpitalu — i z tymi, którzy słabo czytali. Prowadziłam też kółko samokształceniowe. Jest nas czworo. Najczęściej przychodził Otto Bartel. Czasem mama trochę narzekała, (mamy tylko jeden pokój), ale potem mówiła. „Słusznie robicie, wszyscy powinni stale iść naprzód!"

Dla naszego Prezydenta wykleiliśmy mapę plastyczną, posłaliśmy mu życzenia i z okazji urodzin urządziliśmy turniej ping-pongowy. Zrobiliśmy zresztą znacznie więcej, nie dam rady tu o wszystkim napisać. Nosiliśmy torf, pomagaliśmy przy dożywianiu w szkole, robiliśmy stoiska na wystawę, konkurs na hasła i gazetki ścienne. Właściwie nie trzeba wcale o tym wszystkim myśleć co się zrobiło, a o tym, co jest jeszcze do zrobienia. Po siódmym marca nastąpiły przygotowania do Zlotu Gwiaździstego na czwarty Kongres FDJ. Potem nadeszły prace, związane z głosowaniem ludowym. Znowu robiliśmy rysunki, odezwy, hasła. Moje hasło wisiało w spółdzielni i w izbie pionierskiej. Miałam też jednego wyborcę powitać kwiatami i wierszem. Potem znowu ćwiczyliśmy skoki. W dniu święta sportowego skoczyłam 3,15 metra w dal. Mama powiedziała: „właściwie to nie jest żadna praca dla pokoju".

Ale przecież pionierskie prawo mówi: młody pionier utrzymuje swoje ciało w czystości i zdrowiu. Więc jest to część naszych pionierskich zobowiązań.

W Chinach i Korei dzieci musiały pomagać armii ludowej i nie mogły być niezdarnymi „lalusiami". A jak Związek Radziecki walczył z faszyzmem, uczniowie musieli wykonywać prace fizyczne i pomagać armii. I ja tez chcę być taką. Uczę się pływać, bo chcę zdobyć odznakę sportową.

Dzisiaj było zakończenie roku szkolnego i wiele dzieci otrzymało nagrody. A ja otrzymałam odznakę za dobrą pracę w szkole. To wszystko należy do naszego czynu pionierskiego.

Myślę, że to jest łatwe, gdy troje czy czworo dzieci wykonuje zobowiązania. Ale to jest jeszcze za mało: wszystkie dzieci przodujące w pracy powinny należeć do pionierów, a przodująca w pracy, walce o jedność Niemiec i pokój, młodzież do szeregów FDJ. Gdy to wszystko się stanie, to jest w tym i mój udział, choć jestem jeszcze mała.

MARIE-LUISE NEUMANN

ZEMSTA RODU KABUNAURI

HELENA BOBIŃSKA

Nadbiegły chłopaki z krzykiem: Jadą! Spoza góry ukazał się jeździec przygięty do karku konia. Poznano go od razu i powitano gromkimi okrzykami.

To Matia Gogolauri z Czingi.

Tuż za nim nadjechał Toma Babiani.

Trzeci przybył Kwiryk. Stary Tucza promieniał.

Czwarty... Kto będzie czwarty? Kto weźmie pięknie plecioną kolczugę Dżurki?

— Jedzie! Jedzie?

I Mzekało zobaczyła kasztana. Przycisnęła obie ręce do piersi, gotowa już biec i witać Nika. Nagle stanęła jak skamieniała z rękoma na piersiach, z pobladłą twarzą, z dziką trwogą w oczach.

Kasztan wracał bez jeźdźca.

✣

Niko Tołkaczow, wychowanek tyfliskiej szkoły, dzielny i oddany organizacji komsomolec od niedawna znalazł się w tym obcym, nieznanym sobie środowisku. W dzikie góry Gruzji, do Chewsuru przyjechał na wakacje, zaproponował mu to stary przyjaciel, Chewsur Czauchia. I tu, zdala od wszelkiej cywilizacji, w niedostępnym Aule Achieli dowiedział się Niko swego prawdziwego pochodzenia, swego prawdziwego nazwiska i kolei swojego życia. A więc nie nazywa się Tołkaczow, tylko Kabunauri i nie jest synem robotnika kolejowego, ale pochodzi ze starego, surowego ludu górskiego, ludu Chewsurów. I w jego rękach, jako ostatniego z rodu, spoczywa obowiązek rodowej zemsty.

Ze swoim pochodzeniem mógł się Niko pogodzić! Zahartowani, nawykli do trudów Chewsurowie imponowali mu swą odwagę, swoim zżyciem z przyrodą, swoimi umiejętnościami strzeleckimi. Lecz nie mógł się chłopiec pogodzić z obyczajami Chewsurów. Niepisane prawo tego napół dzikiego ludu traktowało kobietę gorzej, niż zwierzę, powodując niejednokrotnie śmierć matek i dzieci. Niepisane prawo ustalało obowiązek zemsty rodowej i kazało całym rodzinom mordować się wzajemnie w obronie urojonych praw honoru i czci.

Temu niepisanemu prawu, okrutnemu „adatowi" wydał młody komsomolec nieubłaganą walkę. Lecz potęga przesądów i obyczajów wydaje się niezwyciężona. Czy Niko ulegnie?

„Zemsta rodu Kabunauri" — to tytuł książki Heleny Bobińskiej. Nie bójcie się wziąć jej do rąk. Nasze nowe polskie książki sensacyjne, których jest jeszcze tak mało — różnią się zasadniczo od brukowej literatury, zalewającej w tej chwili rynki Zachodu kowbojskimi awanturami pełnymi zbrodni i oszustw. „Zemsta rodu Kabunauri" przyciągnie Was wartko biegnącą historią walki człowieka o lepsze i swobodniejsze życie, walki z przesądem i zabobonem, ze średniowiecznym zacofaniem ludów półdzikich.

„Zemsta rodu Kabunauri" wydana była w wielu wydawnictwach zagranicznych. Ukazała się dotychczas w językach: rosyjskim, polskim (wyd. radzieckie), angielskim, norweskim, niemieckim i słowackim. Znalazła się na indeksie książek Trzeciej Rzeszy, skazanych przez Hitlera na stos. W 1949 r. została wydana ponownie w NRD.

W Polsce ukazała się po raz pierwszy po wojnie: przed wojną nie zezwolono na jej druk. Cena książki wynosi 2.25 zł.

R. L.

Czy u was żyje gazeta?

Trzaskają rytmicznie maszyny rotacyjne, drukujące gazety. Egzemplarze pisma rosną w paczki, zapełniają samochody, potem wagony pocztowe pociągów. Rozjeżdżają się na wszystkie strony tysiące, dziesiątki tysięcy pachnących świeżą farbą drukarską numerów pisma.

Trzeba wytężonej pracy wielu, wielu ludzi, żeby wyprodukować gazetę, żeby dotarła ona do czytelnika.

I wreszcie taki na przykład nowy numer „Świata Młodych" znajduje się już w szkole...

Gdyby umiał myśleć, na pewno pomyślałby sobie:

— No, ciekawe, jakie też będzie moje życie?

Ale gazeta umie mówić tylko swoimi artykułami, zdjęciami i rysunkami. Jeśli nikt nie weźmie jej do ręki, nie będzie czytał — gazeta umrze gdzieś w kącie, przysypana kurzem, nie powiedziawszy ani słowa.

Są szkoły, w których gazeta umiera. A uczniowie, harcerze z tych szkół często nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że zabili pracę wielu ludzi, że zniszczyli pieniądze, które gdzie indziej z dużym wysiłkiem zaoszczędzili w produkcji robotnicy.

Ale przecież różne są szkoły, różne są losy gazety. I trafiają także nowe numery „Świata Młodych" na przykład do szkoły nr 7 w Wałbrzychu. Nie zdążą nawet rozejrzeć się po sekretariacie, bo na najbliższej pauzie rozchodzą się już po klasach, trafiając prawie na wszystkie ławki.

No, i od tej chwili zaczynają rozmawiać z tymi, którzy biorą je w ręce. Czasami wtedy, kiedy klasa czyta coś głośno z pisma, albo kiedy nauczycielka omawia ciekawszy artykuł na lekcji polskiego, czasami na zbiórkach ogniw i zastępów, kiedy harcerze dyskutują, jakby pracę, o której opowiedział im „Swiat Młodych", wykonać u siebie.

Dużo nagada się w tej szkole gazeta. Na lekcjach i pauzach, na zbiórkach i potem w domu, kiedy pomaga odrabiać lekcję, czy też opowiada wieczorem, ile ciekawych rzeczy dzieje się na świecie...

Mija tydzień i gazeta wcale nie idzie w kąt. Dlatego, że szkoła urządza konkurs i nagradza książkami tych, którzy troskliwie kompletują sobie cały rocznik.

Takie jest życie gazety w wałbrzyskiej szkole nr 7 i w wielu, wielu innych szkołach. Ale jeszcze nie we wszystkich.

Dlaczego?

O tym na pewno pomówią na zbiórkach harcerze tych szkół, w których gazeta umiera, albo które w ogóle nie prenumerują „Swiata Młodych".

A kiedy do redakcji przyjdzie listonosz i doręczy list od jakiejś szkoły, która przedtem wcale nie pisała, wtedy redakcja powie sobie:

— Oho, w tej szkole gazeta zaczęła żyć!

Bo każdy list do „Swiata Młodych" jest najlepszym dowodem, że gdzieś tam w jakimś miasteczku czy wsi żyje gazeta, pomaga w nauce i pracy i ma gorących przyjaciół.

A przecież przyjaciele to tacy, którzy sobie nawzajem pomagają. Pisząc więc do redakcji o tym, co im się w piśmie bardziej podoba, a co mniej, co chcieli by w swojej gazecie przeczytać, ulepszają czytelnicy gazetę.

Bo przecież o to chodzi, aby każdy numer podobał się bardziej niż poprzedni, aby każdy następny był lepszy, lepiej pomagał w nauce i pracy.

JANUSZ DOMAGALIK

RYTM Warszawy

Nad miastem słońce się budzi — świta,
Gdzie spojrzę — w lewo, czy w prawo,
już twardą pracą, śpiewem mnie wita
radosny rytm Warszawy!
Tam, dźwig unosi cegły w ramionach,
tu, fundamenty kładą,
tam znów, dom gotowy — a na domu
płonie sztandar!
A tu, kopaczka, w grudy się wdziera,
w ceglane grudy i martwe.
Tam, tętni pracą armia buldożerów,
miażdżąc ziemię twardą.
W spoconych bluzach, w słonecznym żarze,
z kielnią ujętą w dłoni
pracują ludzie — twardzi murarze;
robota w ręku im płonie!
Jak ptaki, ku górze mury się pną,
ludzie, wapno i kielnie;
gotowych domów pięćdziesiąt: już stoi
N rusztowaniach — czerwień!
Stolica rośnie dziś Marienszatem
Tunelem, wspaniałą Trasą!
Dzisiaj jest inna, — innym jest światem,
gdzie szczęście rodzi się masom!
Gdzie bulwary — rozbrzmiewają pieśnią,
gdzie domy sięgają obłoków!
Rośnie Warszawa — stolica szczęścia,
stolica — gdzie mieszka pokój!

MICHAŁ WILF, lat 14
Szkoła TPD Nr 1 Wrocław

Ze zbiorku nowel radzieckch pt. „Żorka"

Gajdar nie wiedział, czy książka o Timurze udała mu się, czy też nie. Gdy powieść zaczęła ukazywać się w odcinkach na łamach „Pionierskiej Prawdy", Gajdar wyjechał z Moskwy. Czuł się wyczerpany. Marzył o odpoczynku: leżeć, spacerować i nie myśleć o niczym. W Klinie, u siebie w domu obszedł całe mieszkanie, wziął ze stołu kałamarz, obsadki, stalówki i wyszedł z tym wszystkim na podwórze. Atrament wylał pod płotem, obsadki i stalówki zakopał w ziemi, a na furtce powiesił zawiadomienie takiej treści: „W tym domu mieszkają szewcy i rybacy, a pisarze nie mieszkają wcale, artyści również nie".

Gajdar nie gonił za sławą.

Zrywał właśnie w swoim ogródku ogórki do obiadu, gdy sława sama zastukała do wrót jego domu.

— Proszę! — krzyknął Gajdar i przez furtkę przecisnęła się malutka, pomarszczona staruszka.

— Wejdźcie, babuniu — powtórzył Gajdar. — Kogo szukacie?

— Właśnie ciebie — powiedziała staruszka i ze skupieniem zaczęła oglądać Gajdara. Obeszła go z lewej strony, obejrzała order i dotknęła jego bluzy.

— To ty — powiedziała staruszka. — Właśnie tak mi cię opisali dobrzy ludzie. No, to ci w takim razie dziękuję. — I staruszka pokłoniwszy się w pas, jak to było w zwyczaju u chłopów przed laty, podała Gajdarowi węzełek i rożek.

— Co to jest? — spytał Gajdar zakłopotany.

— Jajeczka — powiedziała staruszka — świeżuteńkie. A w rożku jest twaróg . Bierz, nie bój się. Jestem swoja, babka czerwonoarmijska.

Jaka? — spytał zdumiony Gajdar.

— Czerwonoarmijska — powtórzyła staruszka. — Mam dwóch wnuczków, służą w Armii Czerwonej. Płacą mi za nich pensję. A tobie przyniosłam dary za twoją dobroć i za twoje wskaźniki.

— Nic nie rozumiem — powiedział Gajdar. — Jakie wskaźniki?

— Nie masz tu co rozumieć — zdenerwowała się staruszka. — Co za naród jakiś taki niedomyślny teraz na tym świecie. Już czwarty dzień u mnie na podwórzu cała batalia się rozgrywa: drzewo na opał porąbane, woda do beczek naniesiona. Nie zważaj na to, że już stara jestem — wszystkiego się dowiedziałam! Jak książki pisałeś i o tym, jak chłopakom czytałeś i jakie im wydałeś nakazy. Od samego rana czatowałam na nich, nareszcie zdybałam i już wszystko wiem — dumnie oświadczyła staruszka. — Bo wiesz, oni mnie też pilnowali. Ja po kozę, a oni na dwór...

— Więc masz i kozę, babuniu? — spytał Gajdar.

— A jakże, jest i koza — powiedziała staruszka. — A taka psotna. Nieraz się naganiam za moją kozuchną na tych swoich starych nogach. Któregoś dnia odwiązała się ta zbytnica... Ledwo, ledwo złapali...

Gajdar jęknął i usiadł na progu mieszkania.

— Babko! — rzekł płaczliwym głosem: — przecież to wszystko jest napisane w tej książce! Babko moja miła, skądżeś się wzięła? Przecież ja ciebie tylko wymyśliłem: przecież ciebie nigdy na świecie nie było!

— Możesz sobie zmyślać, ile chcesz, ale mi tu w oczy piaskiem nie syp — rzekła groźnie obra-

z listów naszych CZYTELNIKÓW

O AKCJI WYBORCZEJ...

W ostatnich dniach przed wyborami Rady Drużyny trwała w naszej szkole gorączkowa praca. Dekorowaliśmy aulę i klasę. Organizowaliśmy zbiórki zastępów, na których wysuwaliśmy kandydatury najlepszych kolegów i uczni.

Na zbiórce wyborczej, po sprawozdaniu, mówiliśmy o naszych błędach w dotychczasowej pracy organizacyjnej i o zachowaniu się na lekcjach. Wymieniliśmy nawet kilku harcerzy, którzy swoim zachowaniem nie zasługują na noszenie czerwonej chusty. Mówiliśmy też i o przodujących harcerzach, którzy służą przykładem w nauce i zachowaniu. Na zbiórce obecni byli nasi starsi koledzy ZMP-owcy. Pomagali oni nam w przeprowadzeniu wyborów.

W dniu tym postanowiliśmy, że będziemy się dobrze uczyć, aby wszyscy prześli do następnych klas, a dla słabszych zaś zorganizujemy samopomoc koleżeńską. Zobowiązaliśmy się także zbierać złom, a za otrzymane pieniądze kupimy werble i fanfary.

Rada Drużyny Harcerskiej
przy szkole 11-letniej
w Lublinie Legnickim

CHCEMY OGLĄDAĆ FILMY RADZIECKIE!

W zbliżającym się miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej weźmiemy udział w konkursie na najlepsze gazetki ścienne. Aby pogłębić swoje wiadomości o Kraju Radzieckim **chcielibyśmy, aby kino objazdowe, które już nie przyjeżdża do nas od listopada 1950 r. znów przyjechało do naszej szkoły z filmami o życiu pionierów radzieckich.**

BOGDAN MAJKOWSKI
Szkoła Podstawowa
w Szczecnie pow. Kielce

JAK DŁUGO BĘDZIE LEŻAŁ ZŁOM W SZCZECNIE?

W 1950 r. nasza drużyna harcerska wykonała wiele prac, o których częściowo piszemy redakcji. Przystąpiliśmy do wyrównania terenu na boisko do koszykówki, w pobliżu szkoły zakładamy szkółkę leśną, zebraliśmy również 2 tony złomu oraz 500 kg makulatury. Zobowiązanie wykonaliśmy w 300%. Zwracamy się teraz do redakcji, aby nam dopomogła, **bo złom, który zebraliśmy, leży już drugi rok i nie ma go kto zabrać.** Za uzyskane pieniądze chcielibyśmy zakupić sprzęt szkolny.

STASZEK PIETROS
Szk. Podst. w Szczecnie

* * *

Zwracamy się do:

Powiatowej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Kielcach, aby jak najszybciej zainteresowała się zebraniym przez harcerzy złomem i zachęciła ich przez to do dalszej zbiórki odpadków użytkowych.

Wydziału Oświaty Powiatowej Rady Narodowej w Kielcach, aby marzenie dzieci ze Szczecna oglądania filmów radzieckich zostało spełnione przez „wizytę" kina objazdowego z repertuarem filmów młodzieżowych.

OCZEKUJEMY ODPOWIEDZI OD OBU ADRESATÓW.

Od tratwy do łodzi podwodnej

Uczeni na podstawie długoletnich badań przeszłości dowiedli, że człowiek wcześniej umiał pływać, niż krzesać ogień. Wiemy również, że w czasach przedhistorycznych budowano tratwy, że asyryjscy rycerze przepływali rzeki na skórzanych

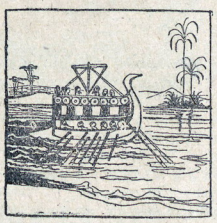

workach, napełnionych powietrzem. Później zbudowano łódź.

Przenieśmy się myślą w odległe wieki starożytności, do kraju, położonego na wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego. Jesteśmy w jednym z fenickich portów, w Sydonie. Po drewnianym pomoście idzie grupa, skutych łańcuchami, niewolników. Bogaty właściciel i dozorca prowadzą ich do statku, gdzie zostaną przykuci do wioseł. W

owych czasach motorem okrętów byli niewolnicy, przykuci na całe swe życie do wioseł. (rys. 1). A żagle? Czy nie było żagli? Owszem, były. Tylko owcześni ludzie nie umieli posługiwać się nimi. Korzystano z nich wtedy, gdy wiatr wiał w kierunku drogi statku.

Przenieśmy się teraz do skalistych wybrzeży Norwegii. W waskim, daleko w ląd wrzyna-

jącym się fiordzie stoją uwiązane do nadbrzeżnych drzew duże łodzie. Oto jedna z nich w tej chwili dobija do brzegu. Wysiadają z niej ludzie rośli, barczyści i brodaci, w hełmach z wolimi rogami. (rys. 2). To Wikingowie, nieustraszeni rycerze północy. Na swych niewielkich łodziach odbywają dalekie wyprawy wojenne wzdłuż wybrzeży Atlantyku, dopływając aż do północnych wybrzeży Afryki, a nawet i Ameryki.

Jest wiek XV, okres wielkich odkryć geograficznych. Odkrycie drogi wodnej do Indii, Ameryki i wreszcie podróż dookoła świata nie mogły odbyć się na okrętach fenickich lub łodziach Wikingów. Od tego czasu ludzie nauczyli się posługiwać żaglami, tak, że można było pływać z wiatrem i pod wiatr. Na takich okrętach zwanych karawelami (rys. 3) dokonano wszystkich wielkich podróży w dobie odkryć geograficznych.

Od tego czasu, przez 400 lat, na morzach i oceanach kuli ziemskiej pływają same żaglowce. Dopiero na przełomie wieku XVIII — XIX. Fulton buduje pierwszy statek parowy z dużymi kołami łopatkowymi (rys. 4). Wynalazek ten nie tylko skrócił czas trwania podróży, ale jednocześnie zwiększył jej bezpieczeństwo.

Teraz zaczyna się nowa era w historii okrętów. Statki parowe coraz bardziej zastępują żaglow-

ce. Ale człowiek ciągle dąży do ulepszeń i piękna. Takim ulepszeniem jest zastąpienie olbrzymich kół łopatkowych przez śrubę, umieszczoną w tyle statku. Przez tą przeróbkę statek uzyskał zwiększenie szybkości i piękno linii (rys. 5). Panowie w cylindrach i frakach kucali i stawali na czworakach, chcąc z brzegu zobaczyć, czym ten statek jest poruszany.

Historia statku parowego jest stosunkowo krótka. Od chwili jego powstania zmieniają się tylko kształty, wielkości i wyposażenia, służące wygodzie człowieka. Natomiast zasada jego działania została ta sama co w pierwowzorze.

Mało wydajną maszynę parową zastąpiono turbiną lub moto-

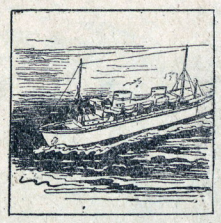

rem. W dzisiejszych czasach okręt, to małe pływające miasto lub fabryka. Znany Wam jest statek pasażerski „Batory", kursujący na linii Gdynia — Indie (rys. 6). Na pewno czytaliście o radzieckim statku wielorybniczym „Sława", który właściwie jest pływającą fabryką tranu.

Na dalekiej północy okręty używane są do kruszenia lodów. Torują one w ten sposób drogę statkom towarowym. Oto jeden

z lodołamaczy (rys. 7) — pod jego ciężarem grube tafle lodu pękają z trzaskiem.

Jednak dzieje okrętu nie kończą się na tych pływających miastach i fabrykach. Właśnie sto lat temu w roku 1851 zbudowano pierwszą łódź podwodną (rys. 8). Łódź podwodną zwaną „ohydną bronią", wynaleziono dla celów wojennych, a przecież ma ona do spełnienia wiele ciekawych zadań w pracach badawczych nad głębi-

nami morskimi. Świadczą o tym radzieckie badania dna morza — dokonywane na różnych rodzajach podwodnych statków.

żona staruszka. — Jak to ja ciebie mam rozumieć? Przecież ja, miły mój człowieku, już dawno na tym świecie się kołatam. Kiedyś ty jeszcze koszulę w zębach nosił, to ja już dzieci chowałam.

Gajdar zerwał się z przyzby i wziął staruszkę w ramiona.

— Nie gniewaj się, babusiu — prosił. — Czyś ty sama moją książkę czytała?

— Ja, synku, jestem niepiśmienna — rzekła ze smutkiem staruszka. — Ludzie mi opowiedzieli.

— A ci chłopcy, to jacy oni, gdzie są? — dopytywał się wzruszony Gajdar.

— To zwyczajni chłopcy, tutejsi — powiedziała staruszka. — Bracia Najdienow, wnuk Tichona i dziewczynka Nataszka. Jak wyjdziesz z twojego domu i pójdziesz na ukos, to trafisz prosto do ogrodu Najdienowów... A opłotkami będzie jeszcze bliżej.

Nieśmiało wszedł Gajdar do cudzego ogrodu. W starym ogrodzie było cicho.

Gajdar wytężył słuch.

Z otwartych okien mieszkania dobiegły go głosy. Podszedł bliżej.

„Czytaj dalej!" — domagał się czyjś głos.

— „...W otworze mignął jeszcze jeden cień — usłyszał Gajdar — wszyscy odwrócili głowy i rozstąpili się. I przed Żenią stanął wysoki chłopiec w niebieskiej, sportowej koszulce z czerwoną gwiazdką wyhaftowaną na piersiach. — Cicho, Żenia — powiedział głośno. — Nie trzeba krzyczeć. Nikt cię nie ruszy. My się przecież już znamy. Jestem — Timur..."

Gajdar odszedł od okna. Cicho stąpając po trawie, obszedł cały dom i nagle zatrzymał się wtrząśnięty: cienkie druty ciągnęły się ze strychu do wysokich sosen pod parkanem. Do domu przystawiona była drabina.

Tak właśnie napisał w swojej książce.

Gajdar obejrzał się. Nikt go nie widział. Ostrożnie, jak doświadczony zwiadowca, przedostał się na strych. Stare koło sterowe, dzwonki,

butelki, brzękadła, czerwone gwiazdy na błękitnym sztandarze — wszystko to rzuciło mu się od razu w oczy i od razu zrozumiał: gra przybrała poważny obrót, wcieliła się w życie.

Stąd, z niewysokiego zakurzonego strychu widok rozpościerał się daleko, daleko...

Z zażenowanym uśmiechem zbliżył się do sygnałowego koła.

— No i — wyszeptał cicho — wszystko napisałem, o wszystkim pomyślałem, a teraz nie wiem, w którą stronę obrócić koło, w którą skręcić i która szklanka zadźwięczy głośniej. Spróbuję tego sygnału. Wygląda na numer jeden wywoławczy, ogólny.

I Gajdar obrócił tajemnicze koło na prawo, a potem na lewo. Natychmiast na strychu i na dole rozdzwoniły się szklanki. Rozległ się czyjś szybki tupot, pod okienkiem skrzypnęły szczeble drabiny i Gajdar opuścił głowę. Stał z miną winowajcy.

Gdy podniósł wzrok, stał przed nim wysoki, ciemnowłosy chłopiec z czerwoną gwiazdą na błękitnej, sportowej koszulce. Za nim jeszcze dwóch malców: młodszy brat Najdienow i wnuk Tichona, a po drabinie odważnie drapała się w górę dziewczynka Nataszka.

— Kim jesteście i czego tu szukacie? — spytał wysoki chłopiec.

— Jestem Arkadiusz Gajdar — cicho powiedział Gajdar. — Wymyśliłem wesołą timurowską drużynę, babkę z kozą, przewody ze sznurków i dziewczynkę Żenię. Ale wszystko to wymyśliłem. A dzisiaj przyszła do mnie z wizytą babka, która ma kozę, drużyna żyje i działa, przewody przekazują sygnały. Może teraz wy mi coś opowiecie?

— O czym wam możemy opowiedzieć? — rzekł zmieszany chłopiec. — Jesteśmy timurowcy i robimy, co do nas należy.

— Bardzo dobrze — powiedział Gajdar — bardzo dobrze! To znaczy, że ja również zrobiłem to, co do mnie należało.

Opr. Maria Górska

MELON NA DYNI i pomidory, które się MROZU NIE BOJĄ

Szczepienie drzew, to trudna i odpowiedzialna praca.

Nasze pomidory mrozu się nie boją...

Taki melon wyrósł na jednym krzaku z dynią.

W tym „worku" wyrosła na drzewie-antonówce „reneta królewska".

ANDRZEJ RZĄDCA

Koło Młodych Miczurinowców, przy szkole nr 2 w Skierniewicach powstało w ubiegłym roku szkolnym. Pamiętacie zapewne jak pisaliśmy w numerze 11 (110) „Świata Młodych" o początkowych jego pracach. A teraz dowiecie się o osiągnięciach całorocznej pracy.

W skład Koła miczurinowskiego weszli uczniowie klas V-tych—osiemdziesięciu młodych przyrodników. Koło podzieliło się na trzy sekcje: warzywniczą, sadowniczą i rolniczą. Opiekę nad nimi objęła Sekcja Komitetu Rodzicielskiego, składająca się z pracowników SGGW*. Wygłaszali oni pogadanki, w których wyjaśniali uczniom stojące przed nimi zadania oraz sposoby ich wykonania.

* * *

Weszliśmy do sadu młodych miczurinowców. Idąc zbliżyliśmy się do drzewa, które miało... gałęzie obwiązane gazą, jak gdyby ktoś założył na nie worek. Marek Kępka, przewodniczący Koła Młodych Miczurinowców, zaczął wyjaśniać cel tego osłonięcia.

— Zastosowaliśmy tu sztuczne zapylanie, to znaczy jabłonkę z gatunku antonówek zapyliliśmy „renetę królewską". Aby zabezpieczyć kwiaty przed ponownym zapylaniem, założyliśmy worek z gazy na gałąź. Chcieliśmy otrzymać szlachetny owoc, który wyrośnie w warunkach potrzebnych niewybrednej antonówce.

Podeszliśmy bliżej. Marek zdjął zasłonę i zobaczyłem jabłko o kolorze ciemnozielonym, które niczym nie przypominało rosnących obok antonówek. Była to właśnie „reneta krolewska" .

Idąc ścieżką zbliżyliśmy się do otwartych inspektów. „Opiekę" nade mną przejął Andrzej Pawlak, członek sekcji warzywniczej. Widok roślin zdziwił mnie. Zobaczyłem na jednym krzaku melon i dynię. Andrzej szybko wyjaśnił:

— Melon potrzebuje dobrej gleby i nie znosi przymrozków. To utrudnia otrzymywanie go w większej ilości. Trzeba było więc uzyskać odmianę odporną, rosnącą w zwykłej ziemi o smaku melona. Zaszczepiliśmy więc na łodyżce dyni melon i otrzymaliśmy potrzebną odmianę.

— Tutaj rosną pomidory, które nie różnią się wyglądem od normalnie spotykanych, a jednak...

— Pomidory sieje się normalnie w inspektach, a na wiosnę przesadza się w grunt — powiedział Andrzej — nie wszyscy jednak posiadają cieplarnie i my zrobiliśmy inaczej, tak jak uczą nas doświadczenia Miczurina i naszych uczonych. Przez całą zimę nasiona pomidorów były trzymane w temperaturze + 1°C. W kwietniu br. wysieliśmy te nasiona w grunt. Z nasion wyrosły krzaki pomidorów, odpornych na przymrozki. Otrzymane z tych pomidorów nasiona mogą być odrazu wysiewane na wiosnę do ziemi.

Przechodzimy dalej. Na małej, podłużnej działce rośnie rzodkiew, sałata i szczaw. Wyjaśnień chętnie udzieliła Aniela Górska, którą spotkaliśmy przy inspektach.

— Rośliny, które widzicie, dają teraz pędy nasienne. A ludzie dziwią się, dlaczego nie ma już sałaty czy rzodkiewki. Trzeba więc było opóźnić rozwój roślin, aby dopiero teraz dały owoce. Skróciliśmy więc im dzień...

Do rozmowy wtrącił się wożny szkolny — ob. Stańczyk.

— Ja sam codziennie zakrywałem te warzywa skrzynią — mówi z dumą — ich dzień w lecie trwał tylko 11 godzin.

— Przy końcu roku szkolnego widać było, jak praca w ogródku pomogła w nauce. W klasie V było 5 ocen bardzo dobrych i 21 dobrych. Nic dziwnego, bowiem każda lekcja oparta była o praktyczne zajęcia w ogródku.

O planie pracy na najbliższy okres opowiedział przewodniczący Koła Młodych Miczurinowców — Marek.

— Teraz zbieramy plony i nasiona, następnie skopiemy ziemię. Po skończeniu tych prac w ogrodzie oczyścimy i naprawimy narzędzia. W tym roku planujemy rozbudowę naszego koła. Będziemy prowadzili w nim pracę na dwóch poziomach: na pierwszym będą koledzy z klasy V, na drugim z klasy VI ci, którzy poprzedniego roku prowadzili pracę doświadczalną. Będą oni aktywem Koła Młodych Miczurinowców.

Wynik naszej pracy, to bogaty zbiór złocistej kukurydzy.

Dzięki temu, zamiast nasienia, otrzymaliśmy teraz smaczne warzywa.

Za rok będziemy mieli jeszcze lepsze wyniki — powiedział Andrzej Pawlak — zresztą doświadczenia przydadzą się innym szkołom. Nawet teraz przyjeżdżają do nas wycieczki z Łodzi i okolicy.

W powrotnej drodze do szkoły zapytałem młodych miczurinowców, jak praca w kółku pomogła im w nauce.

— Ja mam piątkę z biologii, a Andrzej czwórkę odpowiedział Marek Kępka.

— A inni koledzy z Waszej klasy?

Doświadczenia — mówi Marek — robiliśmy pod fachowym kierownictwem inżynierów z SGGW i sądzimy, że nasze wyniki przydadzą się uczniom innych szkół. Na praktycznych zajęciach w ogrodzie i sadzie zobaczyliśmy, jak człowiek dzięki nauce Miczurina może zmieniać przyrodę, dostosowując ją do własnych potrzeb.

*) Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego.

U nas kalarepa daje co rok owoce — mówi Marek Kępka.

(foto K. Kralczyński „Świat Młodych")

Najszybsi ludzie świata

Niedawno odbyły się w Bukareszcie międzynarodowe mistrzostwa lekkoatletyczne Rumunii z udziałem najlepszych zawodników ZSRR, Polski, Bułgarii, Węgier, NRD i Rumunii.

Olbrzymi sukces odnieśli tam sportowcy radzieccy, zajmując większość pierwszych miejsc. Na zawodach uzyskano szereg doskonałych wyników.

Otóż Sucharew (ZSRR) miał czas 10,3 sekund gorszy tylko o jedną dziesiątą sekundy od oficjalnego rekordu świata. Wynik ten zapewniłby mu pierwsze miejsce na ostatniej Olimpiadzie londyńskiej.

Jak zapewne wiecie w biegach krótkich najlepsi są Murzyni. Tolan, Ovens i Dillard — zwycięzcy trzech ostatnich olimpiad to właśnie Murzyni. Sucharew jest pierwszym białym, którego wynik 10,3 stawia go w rzędzie najlepszych biegaczy krótkodystansowych świata. Dzięki prawowitości i wytrwałemu treningowi Sucharew stał się najszybszym człowiekiem ZSRR i ma wszelkie dane aby być najszybszym człowiekiem świata.

Drugim wspaniałym wynikiem poszczycić się może mistrzyni ZSRR Hnykina. W Bukareszcie uzyskała ona w biegu na 100 m czas 11,7 sek. W tabeli najlepszych tegorocznych wyników w Europie rezultat ten stawia ją na pierwszym miejscu. Hnykina jest najpoważniejszą kandydatką na mistrzynię olimpijską, ma bowiem 18 lat. Niepokonana dotychczas Holenderka Blankers-Koen zdobywczyni złotego medalu olimpijskiego jest prawie dwukrotnie starsza od mistrzyni radzieckiej. Dodać należy, że Hnykina ma u siebie w kraju groźne konkurentki jak Malszyna, Seczenowa, Duchowicz.

Zawodniczki radzieckie, które z pewnością odegrają dominującą rolę na najbliższej olimpiadzie są bezapelacyjnie najszybszymi kobietami świata.

Start do biegu na 100 metrów stylem motylkowym. Na zdjęciu widzicie od prawej Petrusewicza (Polska) i akademickiego mistrza świata Giersa (NRD).
Wyścig ten zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Polaka, który ustanowił nowy rekord Polski.

GOŚCIMY SPORTOWCÓW NRD

Radośnie witamy występujących po raz pierwszy w stolicy Polski Ludowej sportowców Niemieckiej Republiki Demokratycznej — ekipę pływacką i lekkoatletyczną.

Wspaniałe wyniki uzyskane przez reprezentantów NRD świadczą o wysokim poziomie sportu w ich kraju.

Sport w NRD rośnie i potężnieje z każdym dniem. Przyczyną tak szybkiego rozwoju jest olbrzymi pęd demokratycznej młodzieży niemieckiej do uprawiania sportu. Punktem honoru każdego członka FDJ jest zdobycie odznaki „Gotów do Pracy i Obrony Pokoju" odpowiadającej naszej SPO. W ciągu tylko ostatnich kilku miesięcy przed Zlotem Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie odznakę zdobyło 100 tysięcy młodzieży NRD.

Rozegrany w Warszawie mecz pływacki NRD — Polska zakończył się w ogólnej punktacji zwycięstwem ekipy NRD 117:101. W konkurencjach męskich lepsi byli Polacy, w żeńskich przeważały zawodniczki NRD. Pływacy polscy ustanowili w czasie meczu siedem nowych rekordów krajowych.

KARNET ZLOTOWY

W czasie Festiwalu poczta NRD wydała specjalną serię znaczków składającą się z czterech wartości. Znaczki za 12 fen. brązowy i żółty, oraz za 30 fen. zielony i żółty — przedstawiają pioniera wciągającego na maszt flagę. Znaczki: za 24 fen. czerwony i zielony, oraz za 50 fen. niebieski i czerwony przedstawiają tańczące przedstawicielki różnych narodów.

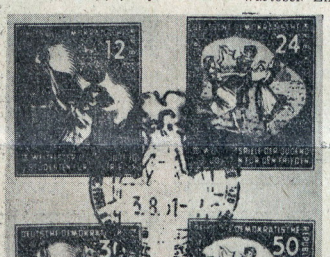

Równocześnie wydano karnecik, na którego okładce wytłoczono odznakę festiwalową, a wewnątrz nalepiono serię tych znaczków odstemplowanych okolicznościowym datownikiem.

Dzisiejsza nasza reprodukcja przedstawia powiększenie znaczków takiego karnetu.

dr Z. K.

Szachy

Ciekawa pozycja nr 9

Powyższa pozycja, jedna z tzw. pozycji „historycznych" pochodzi ze słynnej partii Torre — dr Lasker, granej na wielkim międzynarodowym turnieju mistrzowskim w Moskwie 1925 r. Białe, mające teraz posunięcie wygrały piękną kombinacją. Prosimy ją znaleźć — motywem jest bezbronność czarnego hetmana. Jeżeli nie potraficie samodzielnie znaleźć tej kombinacji, zwróćcie się do waszego bardziej zaawansowanego kolegi i powiedzcie mu jedno magiczne słowo „mlynek", a natychmiast powie wam, o co w tej pozycji chodzi!

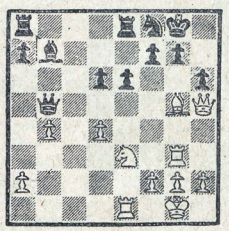

Rozwiązanie

ciekawej pozycji z poprzedniego numeru (Nr 8)

Zamiast proponować remis, co było najcięższym błędem, podchwytnym przez białe w tej, na dobitkę, korespondencyjnej partii, gdzie nad posunięciem wolno przecież myśleć parę dni — mogły białe wygrać w elementarny, dziecinny sposób, dając po prostu dwa kolejne szachy:

1. Hd6—d8+ Kg8—f7

2. e5—e6+!!

i po jednej z dwu tylko możliwych odpowiedzi czarnych — zdobyć ich nieszczęsnego hetmana: 2...H:d6+. 3. Ge4, albo 2...K:e6. 3.Hg8+ i łatwo zrealizować swą kolosalną przewagę materialną.

Spróbuj rozwiązać

LOGOGRYF

Do pionowych rzędów podanej figury wpisać po 2 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera pierwszego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą drugiego wyrazu. Pierwszy i ostatni rząd poziomy da rozwiązanie: tytuł powieści lotniczej, która była drukowana w naszym piśmie.

Znaczenie wyrazów: 1) Zjazd do kopalni — Miejsce płytkie; nadające się do przejścia przez rzekę, 2) Zewnętrzna tkanka drzewa — Część świata, 3) Miejsce rozgrywania walk bokserskich — Szum, szmer rozmów, 4) Inaczej „zjazd" (np. korespondentów) — Rzemyk służący do troczenia, 5) Narzędzia żniwiarskie (wspak) — Plac tenisowy, 6) 24-godzinny okres czasu — Najwyższe góry w Europie środkowej, 7) Miejsce porośnięte trawą — Inaczej „natarcie", 8) Codzienny przegląd obozowy — Inaczej „lekarstwa", 9) Gaz, używany do barwnych reklam świetlnych — Miasto nad Wisłą między Grudziądzem i Gniewem, 10) Dokumenty, papiery urzędowe — Imię twórcy „Pana Tadeusza".

Z. Krzak — Grójec

MAGICZNY KWADRAT

Następujące litery: A, A, E, E, I, I, K, K, K, I., L, N, N, N, N, O, O, O, O, O, P, S, S, T, W wpisać do podanego kwadratu tak, aby powstało 5 wyrazów pięciuliterowych o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

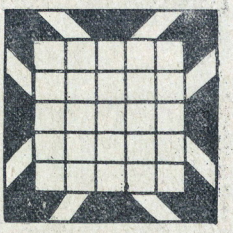

Znaczenie wyrazów: 1) Owoc palmy podzwrotnikowej, 2) Miasto wojewódzkie w Polsce, 3) Miasto powiatowe w woj. poznańskim, 4) Tłuszcz roślinny, 5) Zespół profesorów — najwyższa władza Uniwersytetu.

B. Ścibisz — Jelenia Góra

„ŚWIAT MŁODYCH"

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527.

Administracja i kolportaż: RPK „Ruch", W-wa, Srebrna 12, tel.: 00420—23. Prenumerata: miesięczna 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zam. na pren. do dnia 15 każdego miesiąca.

Zakł. Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"

2-B-42325

Od 1. do ... w Republice Pionierów w Berlinie

ODRZEDRUK Z „DER JUNGE PIONIER"

ROZWIĄZANIE KONKURSU PT.:

„Jedziemy do Berlina"

Z niecierpliwością oczekiwaliście na to rozwiązanie przez „długie"... piętnaście numerów „Świata Młodych". I wreszcie...

Z jakich krajów przyjechali na Zlot do Berlina nasi „konkursowi" delegaci?

Na to pytanie odpowiadają ilustracje przedstawiające delegatów z podanych w konkursie dziesięciu krajów świata. Podpisy pod zdjęciami — to urywki z waszych prac konkursowych.

Czytajcie uważnie najbliższe numery pisma. Znajdziecie w nich listę szczęśliwych konkursowiczów, którzy zasłużyli sobie na otrzymanie wartościowych nagród.

Z CHIN „...Za czasów panowania kapitalizmu w Chinach była nędza, głód i bezrobocie. Dzieci robotnika i chłopów zamiast się uczyć musiały ciężko pracować u kapitalisty i obszarnika, który wyzyskiwał ich pracę za marny pieniądz. Po swym zwycięstwie lud objął władzę i stworzył nowe, szczęśliwe warunki życia dla młodzieży i dzieci chińskich"...

WALDEMAR MOROŃ Z ŚMIELOWA
lat 14

Z KOREI „...Teraz w Korei jest straszna wojna wywołana przez amerykańskich podżegaczy wojennych. W tej wojnie giną także dzieci. Wszystkie szkoły są bombardowane przez amerykańskich piratów powietrznych. Lecz może niedługo skończy się ta męka, gdy naród koreański wyzwoli swój kraj od Amerykanów"...

MIKOŁAJ SOŁDATOW Z PŁOCICZNA
lat 12

Z WŁOCH „...Włochy to kraj słońca, lazurowego morza, pomarańcz i cytryn. Pomimo tego dzieci włoskie nie są szczęśliwe. Rząd nie troszczy się o nie. Zaprzedaje on Włochy imperialistom amerykańskim, którzy starają się przekształcić kraj w swoją kolonię"..

ANDRZEJ POMIRSKI Z CIECHANOWA

Z NIEMIEC ZACH. „...Niemcy Zachodnie zostały opanowane przez imperialistów anglo-amerykańskich, którzy dążą do odbudowania hitleryzmu i zniszczenia obozu pokoju. Chcą oni w tym duchu wychować młode pokolenie Niemiec Zachodnich... Zlot Berliński pokazał, że nie udaje się im to"...

JERZY GÓRSKI Z OPOLA
lat 11

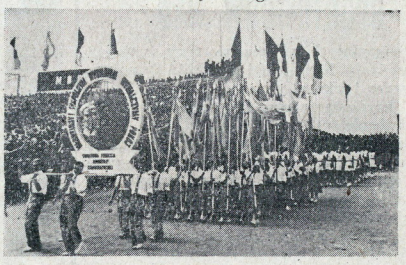

Z POLSKI „...W Polsce dzieci mają dobrze dlatego, że jest ona krajem demokracji ludowej. Dzieci otoczone są troskliwą opieką. Świadczą o tym liczne dziecińce, przedszkola oraz żłobki. W Polsce wykonuje się Plan Sześcioletni. Dzieci też biorą udział w jego wykonaniu przez pilną i dobrą naukę"...

RENATA MAZUREK Z BYDGOSZCZY
lat 13

Z FRANCJI „...We Francji panuje przestarzały już kapitalizm. Rząd francuski prowadzi „brudną wojnę" z Vietnamem. Pomaga mu w tym Ameryka, przysyłając broń, którą dokerzy francuscy wrzucają do morza. Dużo dzieci francuskich, żyjąc w nędzy, zrozumiało „pomoc" Ameryki i tym bardziej ją znienawidziło"...

WITOLD ŁABĘCKI Z ROSOCH
lat 14

List z Grimma

Wzeszłym numerze ukończyliśmy druk kroniki przedzlotowej młodego FDJ-owca, Ulricha Adolpha z Grimma w Saksonii. Numer „Świata Młodych" dotarł do rąk autora, który nie wiedział w Berlinie — że wręcza swój upominek naszej redakcji. Ulrich przesyła widok swego rodzinnego miasta (na pierwszym planie wielka szkoła w Grimma licząca sobie... 400 lat).

Ulrich przesyłając pozdrowienia dla polskich harcerzy, zwraca się z prośbą o rewanż: z jego kroniki, poznaliście go już, teraz autor prosi o listy od was. Piszcie na adres: **Ulrich Adolph, Deutsche Demokratische Republik, Grimma in Sachsen, Klosterstr. 1.**

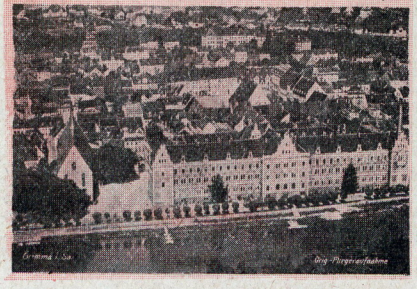

Z ZSRR „...Związek Radziecki, pierwsze na świecie państwo socjalistyczne, powstało w wyniku zwycięstwa Wielkiej Rewolucji Październikowej. Ludzie są tam szczęśliwi... Dzieci radzieckie mają szczęśliwą przyszłość. Wszystkie szkoły i uczelnie stoją przed nimi otworem. Dzieci wyjeżdżają na kolonie do najpiękniejszych zakątków Związku Radzieckiego. Młodzież radziecka opowiedziała na Zlocie w Berlinie kolegom z innych krajów o swych osiągnięciach i walce o pokój"...

BOGUSŁAW PAPROCKI Z ŁOWICZA
lat 14

Z CZECHOSŁOWACJI „...W Czechosłowacji dzieci mają warunki życiowe podobne jak w Polsce i innych krajach demokracji ludowej. Rząd troszczy się o przyszłych budowniczych socjalizmu. Tu dzieci uczą się i odpoczywają na obozach pionierskich"...

EUGENIUSZ ŻOCHOWSKI Z POŚWIĘTNEGO
lat 11

Z U. S. A. „...Stany Zjednoczone to kraj, w którym rządzi garstka bankierów.

Dzieci robotnicze można spotkać na ulicach roznoszące gazety, bose, obdarte i wychudłe, na śmietnikach szukające sobie w odpadkach pożywienia. Ojcowie tych wałęsających się dzieci, to przeważnie bezrobotni, których w Stanach Zjednoczonych jest bardzo dużo. Jeszcze w cięższych warunkach żyją dzieci murzyńskie, które bez żadnej przyczyny są bite i prześladowane"...

BARBARA JAKUBOWICZ Z DROBINA
lat 12

Z VIETNAMU „...Wzorując się na Chinach Ludowych i innych krajach już wyzwolonych spod ucisku kapitalistycznego — młodzież Vietnamu u boku starszych staje z bronią przeciw francuskim ciemiężycielom.

Zwycięstwo z nami! — wołali Vietnamczycy jadąc na Zlot do Berlina"...

MICHAŁ CHOMIK ZE SŁOJ
lat 14